

Sprzedali spółkę z pracownikami nie płacąc za pracę

11 grudnia 2017

„Fundacja InPost powstała, by inspirować pracowników fundatora i ich najbliższych do rozwoju m.in. poprzez wspieranie ich edukacji” – taki list otrzymali byli pracownicy spółki Bezpieczny List, razem z propozycją darowizny w wysokości 1000 zł.

Byli pracownicy Bezpiecznego Listu od sierpnia 2016 r. walczą bowiem o to, by zapłacono im zaległe wynagrodzenia i odprawy. To kwoty znacznie wyższe niż tysiąc, który teraz łaskawie „darowuje” im fundacja. Co więcej, część zatrudnionych dawniej w BL domaga się także, by wydać im świadectwa pracy, gdyż ich brak uniemożliwia ubieganie się o zasiłek dla bezrobotnych. Teraz dowiadują się, że fundacja związana z firmą, która zostawiła ich na lodzie, chce „inspirować ich do rozwoju”, jak czytamy w liście cytowanym przez „Gazetę Wyborczą”.

Bezpieczny List był spółką córką słynnego InPostu – firmy, która „uczyniła polski rynek pocztowy bardziej konkurencyjnym”, wygrywając przetarg na doręczanie oficjalnej korespondencji sądowej i organizując swoje punkty odbioru w kioskach i sklepach. Ostatecznie jednak InPost w 2016 r. stracił kontrakt na dostarczanie listów z sądów i w tym samym roku wycofał się w ogóle z obsługi przesyłek listowych. Doręczyciele zatrudnieni w Bezpiecznym Liście – ponad tysiąc osób na etacie, kilkaset na śmieciówkach – przestali być potrzebni.

Pieniądze za ostatni miesiąc pracy – lipiec 2016 r. – mieli otrzymać na początku sierpnia. Nie otrzymali, bo Bezpieczny List sprzedano spółce Tenes One (firmie z wirtualnym biurem o

nadzwyczaj szerokim wachlarzu działalności), która stwierdziła, że... nie stać jej na wypłaty i odprawy. InPost natomiast oświadczył, że już nie interesuje się firmą, która nie jest już z nim związana. Tak samo nie interesował się losem pracowników; część z nich nie otrzymała nawet świadectw pracy, co zamknęło im drogę do starania się o zasiłek dla bezrobotnych. Potem Tenes One sprzedała Bezpieczny List kolejnemu podmiotowi – spółce z Cypru. We wrześniu kontrolę w Bezpiecznym Liście przeprowadziła Państwowa Inspekcja Pracy. Stwierdziła, że tylko pracownikom na etatach firma zalega dwa miliony złotych. A BL nie ogłosił nawet upadłości, blokując drogę do ubiegania się o wypłacenie wynagrodzeń z Funduszu Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych (FGŚP).

Wielu pracownikom udało się po kilku miesiącach walk sądowych odzyskać wypłatę – z FGŚP właśnie, nie od „innovacyjnego” byłego pracodawcy. Ale są tacy, którzy walczą do dziś. Większość byłych zatrudnionych w BL, do których dotarła „GW”, zamierza przyjąć darowiznę, chociaż są tacy, którzy propozycję odebrali jak obelgę (czemu trudno się dziwić). Tym bardziej, że fundacja InPost uznała za stosowne zaznaczyć w liście, że darowizny nie można przeznaczyć na cokolwiek, tylko „na cel edukacyjny i rozwojowy”.

Z daleka czuć również cynizm w słowach rzecznika prasowego InPostu, który, zapytany przez „GW” o darowiznę, oznajmił, że nie chodziło o żaden PR, tylko o „pomoc osobom, które kiedyś wspólnie z nami budowały wolny, konkurencyjny rynek usług pocztowych”, a „idee, które legły u podstaw działania fundacji, nie pozwalają nam przejść do porządku dziennego nad ich sytuacją”. Uznał również za stosowne podkreślić, że mamy do czynienia z gestem dobrej woli, a nie rekompensatą za niewypłacone wynagrodzenia, bo „grupa Integer.pl i InPost nie mają żadnych zobowiązań finansowych wobec byłych pracowników BL. Spółka została sprzedana nowemu inwestorowi, i to on jest stroną roszczeń”.

Autorstwo: MKF

Źródło: Strajk.eu